

Magdalena Stich

Magda ma wielką moc. Magda prowadzi gabinet na kółkach – uczy w nim jak sięgać po niezdobyte i spełniać własne marzenia.



Wojtek od zawsze kochał samochody. Gdy tylko urósł na tyle, że mógł podróżować na przednim siedzeniu, nie było już mowy, żeby kiedykolwiek jeszcze siadł na tyłach pojazdu. Musiał zawsze widzieć drogę i co się na niej działo. Bacznie obserwował wszystkich kierowców. Z uwagą przyglądał się swojemu tacie, gdy kręcił kierownicą i wykonywał wszystkie te ruchy, które z tajemniczą pewnością siebie wykonują doświadczeni kierowcy. Wojtek podziwiał tatę. Spędzali razem wiele godzin w garażu. Narzędzia, śrubki i wszystkie garażowe drobiazgi miały tam swoje miejsca. Gdy czasem tata odłożył coś gdzieś indziej, Wojtek od razu przekładał rzecz do właściwej przegródki. Zanim Wojtek poszedł do szkoły, wiedział doskonale, z czego składa się samochód – co jest pod maską, jak działa silnik czy alternator. W pierwszej klasie sam wymieniał żarówki w samochodzie, gdy kończył trzecią klasę, umiał – bez pomocy dorosłego – wymienić koło, w piątej radził sobie z klockami i przymierzał się do naprawy hamulców. Ale to, co najbardziej zdumiewało wszystkich wokół, a szczególnie Pana Janka z warsztatu samochodowego, do którego czasem odstawiał swoje auto tata Wojtka, to to, że ten chłopak zawsze stawiał bezbłędną diagnozę. Wojtek wsłuchiwał się w dźwięki samochodów jak w najszlachetniejszą muzykę, potrafił dokładnie wychwycić fałszywe tony i umiejscowić ich źródło wewnątrz pojazdu. Zamiast bawić się z kolegami na podwórku, zabierał z domu latarkę czołową i gdy nikt nie widział wsuwał się

pod samochody sąsiadów, żeby przyjrzeć im się z bliska, dotknąć i poczuć zapach zużycia samochodowych płynów. Wcześniej wszystko dokładnie sprawdzał na schematach – rozrysowanych szkieletach samochodów. Potrafił zapamiętać wszystkie szczegóły. Gdy więc wchodził pod samochód wiedział na co patrzy. Mama Wojtka nie była zachwycona tymi zabawami, a sąsiedzi, gdy planowali gdzieś pojechać, z przestachem zaglądali pod swoje auta, żeby sprawdzić czy przypadkiem nie ma tam Wojtka. Ktoś mógł przecież kiedyś Wojtka przejechać. Wojtek zupełnie o tym nie myślał. Samochody były ważniejsze. Z roku na rok coraz bardziej. Gdy był już na tyle duży, że mógł zasiąść za kółkiem i uczyć się jeździć, stało się coś, czego nikt się nie spodziewał. Choć doskonale znał się na samochodach, wszystkie schematy miał w małym paluszku, pojazdy nie miały przed nim żadnych tajemnic, a kodeks ruchu drogowego recytował z pamięci wyrwany ze snu... Wojtek nie był w stanie ruszyć z miejsca. Przez kilka tygodni, tata i Wojtek wsiadali razem do samochodu i jechali na wielki parking po starej giełdzie w pobliżu Wzgórza św. Małgorzaty. Tam się przesiadali – Wojtek zasiadał na miejscu kierowcy, a tata obok niego. Czasem Wojtkowi udało się przejechać kilka centymetrów, ale potem za każdym razem silnik samochodu gasł, a chłopiec nie był w stanie wprawić go ponownie w ruch. Wojtek nie rozumiał, tata nie rozumiał i nawet Pan Janek nie rozumiał tej sytuacji. Wojtek czuł się fatalnie. Tata Wojtka czuł się równie źle. Pan Janek natomiast intensywnie myślał. Wiedział, że Wojtek jest wyjątkowym dzieckiem. Wiedzieli o tym jego rówieśnicy z osiedla i wszyscy sąsiedzi. Wojtek był w spektrum autyzmu. Komuś, kto nie znał Wojtka, mogło wydać się, że chłopiec jest dziwny, ma bzika, może jest chory albo po prostu jest źle wychowany. Ale żadna z osób, które znały Wojtka, nie używała takich określeń. Wojtek nie był ani chory, ani dziwny, ani tym bardziej źle wychowany. Nie miał też bzika. Był natomiast atypowy czyli jego umysł rozwijał się inaczej niż większość umysłów jego rówieśników. Nie zawsze Wojtek umiał sobie z tym poradzić. Często denerwował się na siebie, na otoczenie... szczególnie, gdy nie potrafił czegoś zrozumieć albo

zrobić. Wtedy najczęściej krzyczał, uderzał w coś, albo rzucał tym, co stało akurat obok. I mnóstwo razy zdarzyło się, że miał potrzebę odepchnięcia od siebie osoby, która w takich momentach stała zbyt blisko. Tak też było za każdym razem, gdy próbował zapalić silnik samochodu i ruszyć. Wojtek gniewnie odpychał od siebie kierownicę, ale samochód nie reagował, potem przenosił gniew na tatę, przepychając go w stronę drzwi pasażera. Któregoś dnia tata Wojtka poddał się. Doszedł do wniosku, że choć jest jednym z lepszych kierowców, nie jest w stanie nauczyć Wojtka prowadzenia samochodu. Nadszedł czas, żeby znaleźć dla chłopca nauczyciela. Wojtek nie lubił zmian. Nie lubił też poznawać nowych ludzi. Stresował się tym wszystkim i denerwował. Jednocześnie marzył o tym, żeby jeździć, a w pierwszej kolejności zdać egzamin na prawo jazdy (najpierw na samochód osobowy, a potem na autobus). Nie chciał uczyć się z kimś obcym, ale wiedział, że tym razem nie uda mu się pokonać przeszkody tylko z tatą.

Wtedy pan Janek przypomniał sobie o swojej nowej klientce – pani Karolinie. Tak naprawdę panią Karolinę znał bardzo długo, ale dopiero od niedawna mógł opiekować się w warsztacie jej pojazdem. Pani Karolina przez ponad siedem lat próbowała zdać egzamin na prawo jazdy. Umiała jeździć, znała wszystkie przepisy, ale stres wciąż ją blokował podczas egzaminów. Gdy była już bardzo zniechęcona i załamana sytuacją, poznała Magdę. Magda jest instruktorką nauki jazdy, szkoli każdego, kto chce zostać dobrym kierowcą. Kiedy pani Karolina spotkała się z Magdą, od razu poczuła, że jest w dobrych rękach i we właściwym samochodzie. To nie egzamin powinien być celem kursu, a umiejętności i wiedza – powiedziała jej wtedy Magda. Magda ma taką tajemną moc, która sprawia, że jej pojazd na czas lekcji zamienia się w prawdziwy gabinet terapeutyczny. W czasie jazdy kursanci i kursantki nie tylko uczą się prawidłowego prowadzenia samochodu, ale też pracują nad swoimi lękami, smutkami i wszelkimi ograniczeniami, które oddzielają ich od zdobycia prawa jazdy. Nikt nie wie jak to działa, ale dzieje się i z każdym kolejnym tygodniem wieść o super mocy Magdy

zatacza coraz większe kręgi. Osoby przychodzą na kurs, słuchają, uczą się, wsiadają z nią do samochodu i jadą. Pokonują własne bariery i suną po zwycięstwo. Tak było z panią Karoliną, jej koleżankami i innymi wyszkolonymi przez Magdę kierowcami. Wojtek powinien poznać Magdę – pomyślał Pan Janek. Tylko Magda będzie wiedziała, jak pomóc Wojtkowi.

Początkowo tata Wojtka nie był przekonany. Obawiał się, czy syn poradzi sobie z nową sytuacją. Jednocześnie nie wierzył w umiejętności instruktorki. W jego zawodzie rzadko spotykało się kobiety. Zresztą do dziś kobieta za kółkiem wielkogabarytowego pojazdu wzbudza sensację. Uważał, że samochód, to nie jest właściwe miejsce pracy dla kobiety. Mama Wojtka nie wypowiadała się na ten temat. Miała żal do swojego męża o wszystkie żartobliwe uwagi na temat kobiet za kierownicą. Ale w środku zaczęła w niej kiełkować nadzieja. Czuła, że nawiązanie kontaktu z Magdą, to najlepsza decyzja. Kto wie – może nadzieja i dla niej? Tata Wojtka obdzwonił wszystkie szkoły w mieście, lecz w żadnej nie chcieli przyjąć chłopca. W końcu postanowił przemilczeć wyjątkowość syna i odszukał numer telefonu przekazany mu przez pana Janka. Kobieta jednak nie odebrała. Tata Wojtka odetchnął z lekką ulgą. Ale Magda oddzwoniła po paru godzinach, wrywając tatę Wojtka z popołudniowej drzemki. Nie zdążył nawet zorientować się, co się dzieje. Rozmowa z Magdą była krótka i rzeczowa. Ustaliła datę, miejsce pierwszego spotkania, wyjaśniła czego oczekuje i tyle. Ależ zapracowana i dobrze zorganizowana osoba – pomyślał tata Wojtka, gdy instruktorka się rozłączyła.

Dwa dni później już wiozł syna na spotkanie z Magdą. Był sobotni poranek, jezdni po nocy wciąż wilgotna od rosy... Wojtek nerwowo przyglądał się mijanym pojazdom, a palcami prawej dłoni rytmicznie stukał o drzwi od strony pasażera. Gdy dojechali na miejsce kobieta już na nich czekała – zawsze jest wcześniej, bo nie lubi się spóźniać. Wojtek unikał z nią kontaktu wzrokowego. Nie chciał nawet podać ręki na przywitanie. Magda jednak zupełnie się tym nie

przejęła, choć doskonale zapamiętała. Wnikliwie rejestrowała każdy szczegół. Robiła tak z każdym nowym kursantem. Podczas teoretycznych lekcji, gdy wykladała podstawy i kodeks ruchu drogowego, bacznie przyglądała się zebranym. Analizowała ich zachowanie, nawyki. Instynktownie wyczuwała, kto z czym przyszedł – tak mówiła o blokadach i problemach swoich uczniów. Oczami wyobraźni widziała, jak rozkładają na ławkach swoje wypakowane walizki, z których wyjmują własne lęki i frustracje. Od czasu, gdy została instruktorką nauki jazdy, bardzo dużo nauczyła się o ludziach i o tym, jak działa ich umysł. Wypracowała własne metody pracy. Bycie instruktorką nie jest wymuszone. Jest elastyczna – dopasowuje się naturalnie do drugiego człowieka. Osoby, które szkoliła, mówią, że Magda ma w sobie dużo tolerancji, wyrozumiałości i cierpliwości do kursantów. Natomiast poza samochodem jest zupełnie inna. Nie cierpi kolejek, tłumów w sklepie (zakupy robi zwykle wieczorem tuż przed zamknięciem – nie dlatego, że tak długo pracuje, ale wieczorem w sklepach najczęściej jest już pusto). Wojtek też woli robić zakupy, gdy w sklepie nikogo nie ma. Nie lubi ostrych świateł i głośnej muzyki. Podczas zajęć cały czas zastanawiał się, jak to wszystko powiedzieć Magdzie. Już na pierwszym wykładzie kazała wszystkim mówić do siebie po imieniu. Wojtek miał od tego gęsią skórkę. Przecież ma być jego nauczycielką, jest kobietą i jest starsza. Zupełnie mu to nie odpowiadało. Nie wiedział, czy kiedykolwiek samo imię instruktorki przejdzie mu przez gardło. Na wykładach siedział cicho, z nikim nie rozmawiał, starannie notował wszystko, czego jeszcze nie wiedział. Tata bardzo dobrze wyjaśnił mu większość problemów i zasad ruchu drogowego. Pani Magda... (Wojtek zaciął się) Magda miała jednak dodatkowo rozrysowane schematy i omawiała z nimi wszystkie możliwe scenariusze. Wojtek zapamiętał bezbłędnie każdą sytuację. Powoli układał sobie wszystko w głowie. Gdy wykłady się skończyły, odetchnął z ulgą – choć w sali nie było tłumu, to jednak zawsze czuł się nieswojo. Nie wiedział, gdzie uciekać, gdy inni kursanci próbowali nawiązać z nim rozmowę. Magda wszystko to widziała

i zapamiętywała. Ponieważ tata Wojtka nie uprzedził jej, początkowo nie wiedziała, w czym rzecz. Do głowy przychodziły jej różne myśli, włącznie z tym, że może sama czymś zraziła do siebie chłopca. Dopiero po trzecim spotkaniu zrozumiała, że wszystko jest w porządku, a żeby otworzyć Wojtka, trzeba sięgnąć po zupełnie inny klucz. Przy najbliższej okazji pojechała więc z kursantką do centrum Bytomia, poprosiła o zaparkowanie pod Wydziałem Kultury przy ul. Smolenia. Magda celowo wybrała tę lokalizację – kursantka miała dopiero rozpocząć naukę parkowania, a w tym miejscu z prawego pasa zjeżdża się również w prawo, po skosie w parking. To najłatwiejsze parkowanie, w sam raz na początek. Magda lubi zabierać tu swoich uczniów. W ulicę Smolenia wjeżdżają zawsze od strony ul. Żeromskiego i kościoła św. Jacka. Pokonują wspaniałą starą ponemiecką kostkę brukową i do tego przez przednią szybę podziwiają kamienną bryłę ponad stuletniego kościoła. Gdy kursantka zaparkowała, Magda na chwilę wyszła z samochodu. Odebrała niewielki pakunek od kobiety, która czekała na nią po drugiej stronie ulicy i wróciła do auta. Omówiła z kursantką kwestię parkowania, pogratulowała doskonałego manewru i wyjaśniła, jak włączyć się do ruchu. Pospiesznie wyjęła z torby to, co przekazała jej przed chwilą nieznana uczennicy kobieta. Były to dwie książki o osobach w spektrum autyzmu i o tym, jak z nimi pracować. Magda chciała jak najlepiej przygotować się do lekcji z Wojtkiem. Na szczęście niedawno szkoliła córkę kobiety, która pracuje w bibliotece znajdującej się tuż obok Wydziału Kultury. Była kursantka, a obecnie dumna kierowczyni niewielkiego, dwudrzwiowego pojazdu, poprosiła mamę, żeby wypożyczyła dla Magdy fachową literaturę. Czowała ogromną wdzięczność dla instruktorki za to, że ta razem z nią wspięła się na życiowy szczyt i pomogła perfekcyjnie opanować jazdę samochodem. Pani bibliotekarka odczuwała ogromną dumę z córki. Sama nigdy nie odważyła się pokonać swoich strachów z młodości, ale od pewnego czasu intensywnie myśli, żeby poprosić Magdę o pomoc. Słyszała od swoich koleżanek z pracy, że dzięki Magdzie egzamin na prawo jazdy zdała też ich wspólna znajoma. Kobieta miała 55 lat,

kiedy razem z Magdą wyjeżdżała w samochodzie ponad 150h. Po czym poszła na egzamin i... go zdała. Teraz wreszcie samodzielnie dojeżdża do pracy i na zakupy. Znajome opowiadały, że nawet zaczęła jeździć w dłuższe trasy i zwiedzać Śląsk. To wszystko zasługa Magdy! Zawsze w czasie kursu zabiera uczniów na dłuższe wycieczki. Czasem jadą do Cieszyna na smażony ser i naleśniki z czarnym bzem, albo do Górek Wielkich na najlepsze lody. Kiedyś wybrała się też do Częstochowy na ulicę Frytkową, żeby pokazać kursantom, jak smakują prawdziwe frytki, zupełnie inne od tych, które młodzi znają z fast foodów. Z Wojtkiem natomiast zaplanowała wyjazd do Będzina. Nie tak daleko, ale też nie tak krótko, bo na miejscu czekało na niego coś specjalnego. Wiedziała, że chłopiec nie lubi niespodzianek, zatem każdą lekcję rozpoczynała z nim od tego samego schematu. Wyłączała samochodowe radio i krok po kroku tłumaczyła, co należy zrobić, wsiadając do samochodu. Jakie manewry będą dziś trenować, w jakie miejsca pojedą i co może wydarzyć się po drodze. Mówiła też, jak w takich sytuacjach powinien się zachować. Oczywiście zawsze podkreślała, że na drodze może wydarzyć się wszystko i nigdy nie da się przewidzieć dokładnego scenariusza. Tego Wojtek obawiał się najbardziej. Magda nie chciała dodatkowo denerwować chłopca, więc w dniu, w którym zaplanowała wycieczkę do Będzina, powiedziała mu prawdę. Pominęła tylko jeden drobiazg. Objaśniając trasę do Będzina i wskazując cel podróży, czyli Izbę Tradycji Komunikacji Miejskiej przy ul. Promyka 30, nie powiedziała chłopcu, że na miejscu będzie miał możliwość usiąść za kółkiem starego Ikarusa i współczesnego Mercedesa. Decyzję pozostawiła Wojtkowi, licząc po cichu, że chłopak zdobędzie się na odrobinę spontaniczności. Trasę z Bytomia do Będzina Wojtek przejechał w dobrym nastroju i wzorowo. Już na drugich jazdach Magda zdążyła się przekonać, że Wojtek będzie kierowcą idealnym – pilnuje prędkości, zauważa i respektuje wszystkie znaki drogowe. Pamięta też o wszystkich innych zasadach ruchu drogowego. Początkowo miał trudność z koordynacją ruchową – nie potrafił jednocześnie wykonać paru czynności, dlatego m. in. ciągle gasł mu samochód.

Magda jednak i na to znalazła sposób. Dokładnie przeczytała książki z biblioteki, wysłuchała kilku podcastów o neuroróżnorodności i prześledziła wywiady z kierowcami w spektrum. Wszystko to pomogło jej w opracowaniu własnej metody pracy z atypowymi uczniami. Metoda okazała się skuteczna, ponieważ wystarczyła jedna lekcja i Wojtek zdołał poczuć samochód. A 30 wyjeżdżonych godzin później zdał egzamin na prawo jazdy – i to za pierwszym razem! Po nim do tego ośrodka kształcenia kierowców trafiło jeszcze kilku chłopców z podobnym darem wyjątkowości. Wszyscy zdali egzaminy w pierwszym terminie. Zupełnie inaczej niż ona sama. Bo musisz wiedzieć, że Magda podchodziła do egzaminu pięć razy. Dużo, jak na instruktorkę? Dla uczniów, którzy trafiają do niej po wcześniejszych nieudanych próbach, ta informacja jest pokrzepiająca, daje nadzieję. Magda pomaga im uwierzyć, że w każdym drzemie moc i warto walczyć do końca. Powtarza: „jedźcie tam, gdzie wzrok nie sięga” i jadą. Zdają i dzielą się tą mocą z następnymi. I tylko czasami, gdy w duszy robi się jakoś tak szarzej, tęsknią za gabinetem na kółkach i kojącym głosem instruktorki Magdy...

Anna Seemann-Majorek